

TYGODNIK ŻYDOWSKI

tygodnik społeczno-polityczny, sprawom żydostwa i zagadnieniom sjonizmu poświęcony.

Sjonizm dąży do stworzenia zagwarantowanej prawem publicznym siedziby dla żydów w Palestynie (Program bazylejski).

WARUNKI PRENUMERATY
z przesyłką i dostawą do domu:
Rocznie 120 Mk.
Półrocznie 60 "
Kwartalnie 30 "
Miesięcznie 10 "
Cena pojedynczego numeru Mk. **2.50.**

Adres redakcji i administracji:
Warszawa, Leszno 54, Tel. 197-52.
(Pocztowe konto czekowe № 639).

OGŁOSZENIA KOSZTUJĄ:
na 1-ej str. Mk. 5.—
w tekście 10.—
za tekstem 3.50
za wiersz petitu.
Na pierwszej i ostatniej stronie
4 szpalty.

TREŚĆ № 23: 1) Od narodu do narodu — Dr. Wilhelm Berkelhammer. 2) Odbudowa (dokończenie) — A. Hartglas. 3) Doroczna Konferencja Sjonistyczna — Dr. Filip Korngrün. 4) Najbliższe zagadnienie sjonizmu — N. Szwalbe. 5) Kronika. 6) O zabytkach starożytnych żydów w Polsce (d. c.) — Prof. Dr. Majer Bałaban. 7) Trzy główki — Szolom-Alejchem. 8) Gawędy tygodniowe (feljton) — Ben-Lewi.

Od narodu do narodu.

Teodor Herzl napisał w jednym ze swych feljtonów, osnutych na tle francuskiego życia parlamentarnego („Die Apotheke von Roubaix”), iż bardzo wątpliwą jest rzeczą, by politycy zdołali rozwiązać kwestię socjalną. Herzl sądził, iż ponad głowami „tych małych gadułów” rozwiążą ją raczej wynalazcy, i to nie słowami, lecz czynami. Co do polityków nie pomylił się ówczesny sprawozdawca parlamentarny ani o jotę...

Pesymistyczny pogląd Herzla na zdolność twórczą polityków partyjnych do rozwiązywania wielkich i trudnych problemów współżycia ludzkiego staje żywo przed oczyma, gdy się spogląda na kwestię polsko-żydowską. Wszystko, co politycy strony panującej i decydującej zrobili w tym względzie, przyczyniło się jedynie do zaostrzenia i zabagnienia stosunków wzajemnych między obu społeczeństwami.

Byłoby rzeczą naiwną twierdzić, że polacy, jako ludzie, są większymi antysemitami od francuzów, Czechów itd. Jeśli tedy atmosfera polsko-żydowska prześląka obecnie tak bezmierną nienawiścią, wyrażającą się w różnego rodzaju sporadycznych ekscesach i stałym bojkocie, to stało się to tylko dzięki systematycznej i zupełnie świadomej propagandzie ze strony wielkich i... małych polityków. Nigdy nie doszłoby w Polsce do dzisiejszego stanu napięcia antysemitckiego, gdyby nie agitacja endecka, do której przyłączyła się potem heca klerykałów i ludowców. Antysemityzm w Polsce — wypowiadamy to na chlubę narodu polskiego — nie jest ruchem ludowym lub żywiołowym w tem znaczeniu, by samorzutnie wypłynął z nizin społecznych. Dokąd nie dochodzi gazetka antysemitka lub żywe

słowo agitatora, tam i dziś jeszcze stosunki między żydami a polakami są wcale znośne. Niestety oaz takich jest coraz mniej... Prasa sensacyjno-ludowobrukowa dochodzi do wszystkich zakątków kraju, a wszędzie, dokąd dochodzi, zatruwa do gruntu atmosferę. Słupy, tępy, bezmyślny antysemityzm, pleniący się zresztą na podłożu ciasnego i obskurnego szowinizmu, jest dziełem wyłącznego „politycznem”, t. zn. czemś zrobionem i z góry ludowi narzuconem, jako rzekome lekarstwo na dolegliwości i bolączki wszelkiego gatunku i rodzaju.

Od polityków nie można tedy spodziewać się rozwiązania lub choćby tylko nawet złagodzenia kwestji polsko-żydowskiej w duchu sprawiedliwości i postępu. Nie mówiąc już o politykach otwarcie antysemitkich, dla których żydożerstwo jest głównym punktem programowym, także i politycy innego autoprąmentu nie rokują pod tym względem lepszych nadziei, a to poprostu dlatego, że „muszą” się liczyć z nastrojami tłumu, wywołanymi — nota bene — przez polityków antysemitkich...

W tej sytuacji pozostaje jedynie odwołanie się do nieoficjalnych reprezentantów narodu polskiego, a więc do ludzi, nie należących do cechu polityków, a zachowujących się dotychczas wobec problemu polsko-żydowskiego naogół dość biernie.

Pierwszy krok na tej drodze uczynili ostatnio sjonisci krakowscy, urządzając szereg odczytów na temat sprawy polsko-żydowskiej specjalnie dla inteligencji polskiej. Prasa polska — „oficjalny” wyraz opinii publicznej — przemilczała naturalnie w zupełności inicjatywę, zasługującą co najmniej na — notatkę kroni-

karską. Natomiast, kiedy po ostatnim odczycie (pos. Thona) zabrał w dyskusji, jako pierwszy, głos pewien akademik polski i zaczął traktować sprawę żydowską w wiadomy sposób wiecowy, przerwał mu ostro prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kutrzeba — współpracownik „Głosu Narodu”, — słowami: „Dość tego jątrzenia, tak sprawy traktować nie można! Musimy z żydami razem żyć i dojść z nimi do porozumienia...” W rezultacie postanowiono kontynuować wspólnie dyskusję na zwołać się mającym wkrótce zebraniu dyskusyjnym.

Prawdę mówiąc — sądzimy, że i droga, wskazana przez naszych towarzyszy krakowskich, nie rokuje wielkich nadziei. Antysemityzm zbyt głęboko zapuścił korzenie w sercach i mózgach szerokich warstw ludu i inteligencji, by można go było wyrugować w drodze argumentów rozumowych. Mimo to droga ta — od narodu do narodu — jest jedyną, która może doprowadzić do celu w bliższej lub dalszej przyszłości. Ponad głowami polityków — przez inteligencję — do szerokich mas ludowych! Zdeje się, że innej drogi wogóle niema dla idei, odrzucających bestjalizm a apelujących do lepszej strony natury ludzkiej.

Dr. Wilhelm Berkelhammer.



Odbudowa.

(Dokończenie).

Mówiąc o odbudowie, rozumieliśmy już oddawna, rozumieliśmy jeszcze za czasów rosyjskich, przyglądając się działalności J. C. A., instytucji o wiele wyżej, pod względem owocności pracy, od Komitetu Amerykańskiego stojącej, że naród powinien stworzyć jakąś instytucję — jakiś komitet, obdarzony ogólnym zaufaniem, któryby poprowadził sprawę rekonstrukcji ekonomicznej narodu żydowskiego. Rozumieliśmy, że ta praca rekonstrukcyjna winna być prowadzona nie według widzimisię panów z komitetu, — nawet powstałego w drodze wyborów, — jeno planowo i celowo, stosownie

do istotnych potrzeb chwili, do zadań i celów, jakie stawia rzeczywistość narodowi żydowskiemu w jego rozwoju historycznym. Ażeby plan taki opracować, należy trzymać dłoń na pulsie życia ekonomicznego naszych mas ludowych, należy pytać się je, o ich potrzeby, zwracać się do nich, zwoływać je od czasu do czasu na narady, — słowem należy zwoływać zjazdy ogólno-żydowskie celem omówienia tych wszystkich palących zagadnień i nakreślenia ogólnych zarysów planu działalności. Za czasów caratu uskutecznienie podobnego zamiaru było niemożliwym: rządy moskiewskie zachowywały się podejrzliwie względem wszelkiego rodzaju zebrań, względem każdego przejawu samopomocy społecznej; biurokracja rosyjska była tego zdania, że w sprawach ekonomicznych winny panować stosunki monarchiczne, dyktowanie zgóry przez jedną, lub kilka osób. Obecnie stosunki się zmieniły o tyle, że demokratyczna władza republikańska nie może mieć interesu we wtłaczaniu akcji ekonomiczno-rekonstrukcyjnej, korzystnej dla państwa, w formy autokratyczne, i zjazdy podobne są możliwe.

Ponieważ z drugiej strony jasne jest, że wydatkowanie milionów na ratowanie żydostwa, tylko wtedy może mieć istotnie sens i rację bytu, jeżeli to będzie wydatkowanie nie na pomoc doraźną, nie na konsumpcję, a na cele twórcze, na budowę warsztatów pracy, na dostarczenie pracy potrzebującym, na przygotowywanie ich do pracy, — że tylko w tym wypadku miliony te stworzą coś pozytywnego, a nie spowodują się do szerzenia demoralizacji i próżniactwa, — zatem ostatecznie zatryumfowała myśl o zwołaniu zjazdu celem ustalenia programu pracy około odbudowy ekonomicznego życia żydostwa polskiego i celem wyłonienia komitetu, któryby się zajął wykonaniem tego programu.

Jednym z zadań tego komitetu będzie, naturalnie, i tworzenie funduszków dla dokonania tej pracy rekonstrukcyjnej, a jednym z zadań zjazdu — będzie popularyzacja myśli o utworzeniu takich funduszków i agitacja za ich zbiórką. Ma się rozumieć, wyniszczone i zubożałe żydostwo polskie nie będzie w stanie stwo-

Gawędy tygodniowe.

XVIII.

(Znasz li ten kraj? — Rzeczpospolita w miniaturze; — izba wyższa; — moi sąsiedzi; — patryota z pod Mławy; — całkowity i połowiczny antysemityzm; — wzbogacenie kraju; — nietakt Niemców; — zażydzenie armji; — antagonizmy dzielnicowe; — kameleony patryjotyczne; — scenka na Solcu; — chleb za kamienie; — przebłyński rozum państwowego).

Wer den Dichter will verstehen, muss in Dichters Lande gehen, — powiadają Niemcy. Przysłowie słuszne, ale stare: zrodziło się w tych czasach, gdy pocziwi Hermanowie i nie mniej pocziwi Doroteje odbywali podróże jeszcze ciasnemi i niewygodnemi dyliżansami, włokącemi się żółtym krokiem, nie o wiele prędzej od pieszego podróżnika. Obecnie, „chodząc”, nie bardzo można kraj poznać, bo tylko małą część jego się zwiedzi, a natomiast można się zmęczyć i paść po drodze ofiarą jakichkolwiek „dzieciannad”. Kto chce teraz kraj poznać, ten siada do wagonu — o ile znajdzie w nim miejsce do siedzenia — i jedzie.

W wagonie, jak w kalejdoskopie, zmieniają się co chwila figury, odcienia i barwy. W wagonie siedzi cała ludność kraju, zachwycającego solidarnością i wzajemną adoracją swoich obywateli. Szmuglerz podmiejski siedzi obok policjanta w jaknajlepszej komitywie i obydwa przeklinają chłopą; chłop siedzi w jaknajlepszej komitywie z żydem wiejskim i obydwa klną policjanta i robotnika; robotnik poklepuje po kolanie żołnierza poznańczyka, który na widok żydowskiej brody wyciąga nożyczki; wychudzony urzędniczyna i opasła jejmość głośno perorują na temat niebezpieczeństwa żydowskiego. I jedzie tak ta cała Rzeczpospolita w miniaturze, jedzie do najbliższej stacji, gdzie następuje pewne changement figur i przewarstwienie społeczeństwa przedziałowego: chłop się brata ze szmuglerzem, robotnik z policjantem zwracają się do okna, jejmość, urzędniczyna i poznańczyk łączą się w pętelny nożyczkowo-zjadliwy tryumwirat, na którego widok żyd z rozpaczliwym krzykiem wylatuje z pociągu podczas biegu. Na następnej stacji nowe metamorfozy i t. d.

O wiele poważniej i bardziej imponująco prezentuje się klasa druga. Tam panuje konserwa. Tam się niema do czynienia z tałałajstwem demokratycznym,

żyć funduszy, dostatecznych do realizacji naszych planów, do uskuteczenia tego całego ogromu pracy, jaki leży przed nami. Bo wszak musimy stworzyć cały szereg kooperatyw do zakupu surowców i narzędzi pracy dla rzemieślników i drobnych przedsiębiorców fabrycznych; musimy stworzyć instytucje celem zbiorowego zbytu wytworów ich pracy; musimy potworzyć szkoły rzemieślnicze i wzorowe warsztaty w celu kształcenia rzemieślników i wykwalifikowanych robotników; musimy stworzyć instytucje drobnego kredytu, które by dostarczały kapitału obrotowego tym rzemieślnikom oraz kupcom drobniejszym; musimy utworzyć całą sieć kooperatyw spożywczych dla konsumentów i hurtowni dla zbiorowego zakupu towarów przez kupców; musimy wreszcie stworzyć bank, który by te wszystkie instytucje finansował; musimy stworzyć szkoły, w których by się dzieci nasze kształciły. Środki, niezbędne do tego, muszą przekroczyć nasze siły płatnicze, i niedobór pokryć można tylko z tych sum, jakie nasi bracia amerykańscy przeznaczyli na pomoc żydostwu wschodnioeuropejskiemu. Sumy te, dla uniknięcia chaotycznego i nieprodukcyjnego ich zużytkowania, winny być rozchodowane podług wskazówek i pod kontrolą komitetu, jaki zjazd ten wyłoni.

Niemia nic w tem niezrozumiałego ani zdrożnego, jeżeli żądamy, ażeby sumy przysyłane z Ameryki były wydawane podług naszych wskazówek i pod naszą kontrolą. Nie jesteśmy nędzarzem, któremu bogaty krewniak rzuca z kiesy łaskawie grosz ofiarny, żądając za to wdzięczności i czolobitnego ukłonu. Jesteśmy synami jednego i tego samego narodu, którego losy są zmienne. Dzisiaj Ameryka przysyła nam pieniądze, jutro może nastąpić moment odwrotny. Pomoc amerykańska — to nie jałmużna; to pożyczka narodowa. Użyty produkcyjnie pieniądz amerykański stworzy u nas ekonomicznie wzmocnione i zasobne żydostwo, które w postaci rezerwoaru ludzkiego i źródła gólosowej kultury narodowej przez długie jeszcze lata będzie musiało wspierać w sensie narodowym żydostwo amerykańskie, utrzymywać je duchowo przy życiu. Pomiędzy już tę okoliczność, że niejedyn z obecnych za-

możnych naszych krewniaków amerykańskich zawdzięcza swój obecny majątek tym kilkudziesięciu rublom, jakie mu w formie pożyczki bezzwrotnej wysupłali z ostatnich swoich oszczędności na odjeździe pozostali w kraju i zubożali obecnie ich krewni i znajomi, by dać im możność wyemigrowania. Zaciągając tedy pożyczkę narodową, którą spłacimy w przyszłości w rozmaitych formach, bądź odbierając stary dług, mamy prawo żądać, by dysponowanie nią odbywało się w porozumieniu z nami.

Wiodący rej w Joint Distribution Committee asymilanci amerykańscy, słabiej stosunkowo z resztą żydostwa związani i — jako ludzie bogaci — przyzwyczajeni do traktowania biedniejszych współbraci zgóry, nie mogą się z tą myślą pogodzić, i ząd wypływa poniekąd negatywny stosunek miejscowych przedstawicieli Komitetu do idei zjazdu. Nikt nie lubi wyrzekać się władzy autokratycznej: władza — to jest słodka trucizna. I tylko z punktu widzenia tego stosunku możnych do ubogich, tylko z punktu widzenia tego przywiązania do władzy należy traktować wszelkie argumenty naszych „amerykanów“. Do tej kategorii argumentów należy zaliczyć i obawę, że niektóre zagadnienia ekonomiczne na zjeździe mogą być traktowane pod politycznym kątem widzenia, a Komitet Amerykański unika wszelkiej polityki. Nie ulega wątpliwości, że kształtowanie się, a więc i odbudowa naszego życia ekonomicznego, zależną jest w znacznym stopniu od naszej sytuacji politycznej, i niektóre sprawy muszą być i z tego punktu widzenia omówione, ale z właściwą polityką ma to bardzo niewiele wspólnego. Natomiast, z drugiej strony, wiemy dobrze, że z temi partjami, politycznemi, których się Komitet Amerykański obawia, lub z któremi pewne czynniki w nim sympatyzują, — utrzymuje Joint Distribution Committee kontakt i daje im do dyspozycji fundusze — naturalnie na cele ekonomiczne — nie licząc się zupełnie z ich politycznym charakterem. Dotyczy to partji robotniczych, a przebiegają u nas dużo i o asymilatorach.

Pomiędzy partjami i organizacjami żydowskimi nastąpiło już oddawna porozumienie w sprawie nie-

co chwila się zmieniającem i zmieniającem swoje poglądy. Tam siedzi publiczność, jadąca na dalszy dystans; tam się układają stosunki odrazu na stacji wyjazdowej i pozostają bez zmiany prawie do stacji krańcowej. Tam jedzie elita, mózg narodu, Senat endecki, Straż Prawa p. Wojciechowskiego. Kto chce poznać istotne aspiracje narodowe, kto chce się dowiedzieć, co absorbuje umysły ludzkie w kraju, niech siada do drugiej klasy i jedzie, a... zrozumie poetę i pozna kraj jego.

Zdarzyło mi się niedawno jechać w stronę Łodzi w przedziale klasy drugiej. Dzień był sobotni, żydów pasażerów było niewiele, a w tym przedziale — ani jednego (naturalnie, oprócz mnie). Natomiast obok mnie siedział jakiś elegancki, dobrze odpasiony jegomość w wieku około 35 lat, jak wynikało z rozmowy, ziemianin z Mławskiego. Naprzeciwko rzucała się elegancka, młoda damulka, o buzi wcale, ale to wcale niczego, o ognistym temperamencie i cokolwiek zbyt krzykliwym zachowaniu. W kącie drzemał młody osobnik w nawpół wojskowym uniformie. Poza tem siedziało jeszcze parę osób płci obojga milczących i odgrywających tylko rolę statystów.

Sąsiad-ziemianin najwyraźniej atakuje w dystygowany sposób damulkę. Podsuwa jej lekturę wagonową. W końcu podaje jej numer „Świata“. Damulka dziękuje i zaczyna przeglądać. Naraz zwraca się głośno do swojej sąsiadki, pokazując jej ilustrację: „Patrzaj, widzisz, demonstracja arabów w Jerozolimie... A widzisz, tych parchów nie chcą nawet w ich odwiecznej ojczyźnie“. Sąsiadka odpowiada uprzejmym uśmiechem. Damulka ciągnie dalej: „Strasznie nie znoszę tej nacji. Żeby mogła, tobym ich wszystkich powyrzynała. Ich i Niemców“. „Tak, tak, Niemcy to nie Francuzi“, wtrąca z poważną miną ziemianin. „No, wie pan“, przerywa damulka, „daruję panu i Francuzów. Nie znoszę tej nacji, zwłaszcza od czasu, gdy teraz poprowadzili taką politykę na terenach plebiscytowych. Już wolę Rosjan“. „Istotnie“, zgadza się kurtuazyjnie ziemianin, „rosjanie byli chociaż szczerzy, a Niemiec to każdy jest szpiegiem. Ot, na przykład, miałem sam wypadek taki. Byłem w Działdowie jeszcze podczas okupacji. Widzi pani, odemnie do Mławy kiepska droga, a do Działdowa — chociaż to było już w Prusach — bliżej i szosa, więc wolałem zawsze tam zboże odwozić. Broń Boże, nie dlatego, żeby szkodzić krajowi, ale tylko ze względu

zbędności takiego zjazdu odbudowy i wyłonionego przezeń komitetu wykonawczego, nastąpiło też porozumienie i w sprawie stosunku, jaki komitet i zjazd ten winien zająć wobec funduszy amerykańskich. Przy tem rozszczępieniu opinii i niezgodności, jaka u nas pomiędzy partjami i organizacjami istnieje, taka zgodność opinii jest dowodem niezbitym, jak głęboko dała się odczuć potrzeba takiego zjazdu i wogóle podobnej akcji. Ma się rozumieć, że i tym razem znalazły się grupy, które odmówiły przystąpienia. Grupy robotnicze uczyniły to ze względów zasadniczych, czystości proletarjackiej, a prawdopodobnie i dlatego, że zjazd taki jest dla nich zbędnym, wobec korzyści, jakie ciągną ze swego wpływu na Joint Distribution Committee. Grupy mieszczańskie wszystkie zgodziły się na zjazd, i tylko „Schlomeh-Emuneh-Israel” przez cały czas usiłował to sabotować pracę Komisji Organizacyjnej, to wyszukać powód do zerwania. Wobec uступliwości pozostałych grup nie udawało się im to. Wreszcie w ostatniej chwili, widząc, że, pomimo ich starań, zjazd do skutku dojdzie i całą nikłość ich wpływów ujawni, zażądali oni dla siebie ilość miejsc, przynajmniej dwukrotnie przywyższając tę, jaka w myśl ich własnej uchwały na zasadzie cyfr urzędowych wypadła, i — korzystając z odmowy — wyszli. Naturalnie, że ta secesja nie powinna przeszkodzić odbyciu się zjazdu, na który się stawiają reprezentanci całego ludu żydowskiego w Polsce, a nawet przybędą niewątpliwie i „ortodoksi”, wybrani ponad głowami i niezależnie od swoich przywódców partyjnych. Zjawia się też — jak to zwykle dotychczas na zjazdach bywało — i robotnicy, naturalnie, nie jako członkowie swoich partji, ale jako członkowie rozmaitych instytucji wyborczych, pomimo że partje tak strzegą swojej czystości dziewiczej.

Zjazd powinien się odbyć, powinien wysłuchać skarg i wskazówek swoich uczestników, powziąć na podstawie tego materiału uchwały w sprawie planu działalności, zmierzającej do odbudowy życia ekonomicznego żydów w Polsce, i wyłonić organy wykonawcze. Tylko te organy będą upoważnione do stanowiącia o rekonstrukcji życia gospodarczego żydów, do

tworzenia niezbędnych instytucji i do baczenia, by miliony, zebrane przez naród żydowski, nie szły na marne, a były wydatkowane produkcyjnie. Rozumie to żydostwo narodowe amerykańskie, zrozumieć to będą musieli i „jahudzi” amerykańscy, — i przed wolą narodu będą musieli się ugiąć.

A. Hartglas.



Dr. FILIP KORNGRÜN.

Doroczna Konferencja Sjonistyczna.

Doroczna Konferencja Sjonistyczna, która wskutek wypadków wojennych nie mogła się w ciągu tylu lat zebrać, odbędzie się z początkiem lipca. Pierwotnie zamierzona w Karlsbadzie, została w ostatniej prawie chwili przeniesiona do Londynu. Przypuszczalnie uważać należy to miejsce za definitywnie oznaczone mimo protestów organizacji sjonistycznych środkowej Europy, które chciały odbycia Konferencji w mieście blisko położonem, w kraju, którego waluta zostaje do ich w jakimś nawpół normalnym stosunku. Zatrzymują napewno ogólne potrzeby światowej organizacji nad życzeniami krajowych związków. Trudno bowiem wymagać, ażeby w czasie, gdy w Londynie rozstrzygają się kwestje granic Palestyny i istotna treść umowy mandatowej, między nami a Anglią zawieranej, ażeby najwyższe kierownictwo naszej nawy narodowej wyjeżdżało na całe tygodnie do Karlsbadu. Obecność jego tam jest ważniejszą od kwestji zwiększonych kosztów podróży delegatów. W krótkim czasie i ta ostatnia wątpliwość będzie rozstrzygnięta. Wyczekiwany od lat siedmiu mały kongres, surogat niemożliwego na razie wielkiego Kongresu, odbędzie się.

Z nim kończy się pierwszy okres sjonizmu politycznego czy polityki sjonistycznej; zaczyna się drugi — realizacji myśli Herzla. Rzadko kiedy odbywało się zgromadzenie reprezentantów stronnictwa żydowskiego

na drogę. Podsiadł tam do mnie nasz assessor niemiecki z Mławy. Rozumie pani, musiałem pić razem z nim, chociaż to Niemiec, bo człowiek jest zależny. Mówi on do mnie... „i ziemianin opowiada jakąś długą historję o rozmowie z Niemcem i zdradzeniu tej rozmowy przez Niemca przed Kreischefem.

Rozmowa przeskoczyła na usuwanie Niemców z kraju, „Wie pani“, barwnie opowiada ziemianin, „Niemcy się tak wystraszyli, że byle chłopak mógł rozbroić najtęższego żandarma. A ten mój assessor został skompromitowany najfatalniej. Miałem prawdziwą satysfakcję, patrząc, jak musiał uciekać boso z Mławy. Przystawiał on się do jednej żydówki, ślicznej kobiety...”

„Ci żydzi całowali Niemców po butach, służyli im duszą i ciałem przeciwko nam“, przerywa damulka.

„Tak, ale z tą żydówką to było inaczej“, wyjaśnia ziemianin. „Przystawiał się do niej assessor, bo u niej mieszkał, ale bez skutku. Jak Niemcy uciekali, to ona mu zabrała buty. Wybiegł on na ulicę w samych skarpetkach, stanął w błocie razem z innymi urzędnikami na rynku przed tym domem, gdzie mieszkała, a ona stoi na balkonie z jego butami w ręku i się śmieje. Assessor prosi ją o buty, a ona tylko się

śmieje. Powiadam pani, całe miasto aż się trzęsło ze śmiechu. Dopiero jak Niemcy ruszyli z miejsca, cisnęła ona za nim buty“.

„No, to była jakaś wyjątkowa żydówka... Ale to wszystko jedno, ja żydów już od urodzenia nie znoszę“, obstaje przy swoim damulka.

„A ja tylko połowicznie“, uśmiecha się ziemianin.

„To znaczy?“

„To znaczy, że żydów nie znoszę, ale żydówki i owszem, jeżeli są ładne“.

„Fe, chyba pan żartuje“, oburza się damulka, „ja nie mogę temu uwierzyć. Pan za sympatycznie wygląda“.

Rozmowa znowu powraca do usuwania Niemców.

„Jednak trzeba było mieć dużo taktu czasami, żeby umieć sobie z nimi poradzić“, robi uwagę damulka. „Otóż na przykład mój mąż, proszę pana, musiał sam jeden z czteremastoma żołnierzami umieć nie narażać się dwóm pułkom niemieckim. Podczas okupacji byliśmy w Rosji. Mąż był w wojsku. Po rewolucji mąż zaciągnął się do korpusu Dowbora, a następnie wrócił do kraju i wstąpił tu do wojska. Służył on w forcie N., gdzie był niby to komendantem, ale miał tylko 14 żołnierzy, a Niemców było tam dwa pułki. Potem, jak

wśród takich okoliczności. Prawie, że ci sami ludzie z roku 1913 — a jaka olbrzymia zmiana tła. Wówczas delegaci silnego wprawdzie stronnictwa, ale przecież stronnictwa tylko wśród Żydów, — delegaci sjonistyczni jako goście, w pięknej ale już wtedy na uboczu leżącej stolicy naddunajskiej — dziś reprezentanci uznani całego narodu, układający się w centrum polityki wszechświatowej nad Tamizą z najpotężniejszym mocarstwem o zasadnicze ustawy bytu narodowego Żydów; bytu, wątpliwego w 1913 r. — a obecnie wzmocnionego krwią Żydów, potem ich czoła i pracą ich rąk, i potęgą ich ducha, co rozdzielony kordonami i frontami, złączył się ponad wszystkimi przeszkodami dla jednego olbrzymiego wysiłku i udowodnił światu, że nie będzie spokoju, póki naród żydowski swej ziemi nie odzyska.

Spotężniało tło zebrania — czy spotężnieli ludzie? To się na zebraniu pokaże. Od tego zależy dalszy los całego żydostwa.

Żadnego kongresu nie czekały takie zadania, jak tego zjazdu w Londynie, czy Karlsbadzie. Na każdym polu. Politycznie zjazd znajdzie napewno sprawę już gotową, a przynajmniej w najgrubszych zarysach przygotowaną. Będzie on musiał na miejscu zbierać umowę mandatową, przyjąć ją z zastrzeżeniem, lub bez i albo tam podpisać, albo też faktem swego zebrania się w Londynie nadać należyta wagę podpisom, które wybrani legalnie przezeń kierownicy narodu na dokumencie położy, na tej karcie sławy i zbawienia żydowskiego narodu. Tam ułożyć też będzie potrzeba zasady politycznego współżycia z mandatarjuszem i z ludami, zamieszkującymi obecnie Palestynę. Niejedno przykre słowo padnie pod adresem Anglii za jej zachowanie się w ostatnich dwóch latach — i dobrze, że głośno wypowiedzianem zostanie, aby świat posłyszał, że nikt nam łaski nie robi i że tylko w drobnej mierze wynagrodzono krzywdę stuleci. Zjazd będzie musiał sprawić uchylene wszelkich ograniczeń imigracji do Palestyny i utworzyć wolną drogę potężnym siłom twórczym, drzemiącym w narodzie i czekającym na zwywa-

jący dźwięk rogu, — zaś dzisiejszym mieszkańcom będzie musiał zademonstrować godnie, lecz stanowczo, że nigdy nie skrzywdzimy nikogo za to, że innej jest od naszej wiary, narodowości lub kultury, mimo, iż Palestynę za nasz żydowski kraj uważamy. Nie chwiliowa, sztucznymi środkami tureckiego bezprawia stworzona większość niekulturalnych fellachów, wiedzionych w swej ciemnocie przez sprytnych i zaniepokojonych o swój ciemny byt effendich, zadecyduje o przyszłości kraju, lecz historia, wola czternastomilionowego ludu i uchwała świata, które zgodnie chcą, aby Palestyna była żydowską, a nie inną siedzibą narodową.

Dlatego też nie później, jak na tym zjeździe przedłożonym być musi i ogłoszonym plan, wedle którego naczelnictwo organizacji zamierza budować ojczyznę. Dotychczas planu tego nie znamy, jakkolwiek wiemy, że był i jest on nie tylko w przygotowaniu, lecz stanowi nawet już temat badań angielskiego rządu. Chcemy go znać, bowiem plan taki — chociaż przez życie zostanie może zmienionym i rozsadzonym — przecież wskaże kierunek pracy i da podstawę koordynacji wszystkich twórczych sił żydowskich.

Plan ten ma nie tylko rozstrzygnąć kwestję technicznej odbudowy kraju i przeniesienia wielkiej części Żydów, lecz winien dać odpowiedź na zagadnienie społecznego ugrupowania się warstw narodu w naszym kraju. Przedewszystkiem zaś ma wskazać, gdzie znajduje się Archimedesowy punkt, z którego zdźwigniemy masę pracy żydowskiej. Chcemy jasno wiedzieć, jak wygląda sprawa pożyczki narodowej żydowskiej, jak się układa nasz stosunek do światowego i żydowskiego wielkiego kapitału, jakie zakreslimy granice dla inicjatywy prywatnej, jakie zmobilizujemy już w pierwszym okresie masy robocze. Zjazd będzie musiał jasno dać narodowi żydowskiemu do zrozumienia, że utworzenie faktycznej większości żydowskiej w Palestynie w przeciągu jednego pokolenia uważa za jedyne drogi wyjścia z gólosu. To pokolenie zginie, lecz dla przyszłych zbuduje wspaniały przybytek ojczyzny.

Tak samo i co do hebrajskiej kultury zapasé

niemców usuwano, zostawali oni jeszcze w tym forcie przez miesiąc, i mąż musiał sobie z nimi radzić, chociaż mogli go i jego żołnierzy każdej chwili rozstrzelać. Alu nic mu się nie stało i jeszcze odkupił na odchodnym od Niemców 4 armaty po 200 marek za sztukę. A wszystko to tylko dzięki jego taktowi i dyplomacji...

„To pani mąż jest oficerem teraz?” — pyta ziemianin.

„A tak, pułkownikiem. Teraz jest niedaleko od frontu”.

„Jak Niemcy uciekali, to istotnie można było u nich dużo rzeczy tanio kupić. Ja sam kupiłem od nich cztery śliczne konie po tysiąc marek, — teraz za każdego mógłbym wziąć po sześćdziesiąt, siedemdziesiąt tysięcy”.

„E, to pan źle zrobił”, rzuca się damulka, „to tak, jakby kradzione kupować. Trzeba było skarbowi oddać”.

„Nie, proszę pani, przecież ja wszystko jedno krajowi dostarczyłem majątku, bo te konie zostały w kraju”.

Ta uwaga uspakaja damulkę na chwilę. Ale myśli jej krąży dalej dokoła służby ojczyźnie.

„Dlaczego pan nie służy w wojsku?”, pyta ziemianina, „pan jeszcze młody i krzepko wygląda. A ojczyzna potrzebuje teraz żołnierzy”.

„Sądzę, proszę pani, że jeżeli gospodaruję w majątku, to też przynoszę korzyść ojczyźnie. Przecież żołnierz musi mieć zboże na chleb”.

„E, chyba pan sam ma przytem też sporo korzyści”, uśmiecha się zjadliwie damulka.

„Może być”, zgadza się z uśmiechem ziemianin. Rozmowa przeskakuje na nietakt towarzyski Niemców.

„Ja Niemców znam dobrze”, opowiada damulka. „Jakem była panną, to bardzo często przez dłuższy czas mieszkalam w Berlinie i bywałam tam w najlepszych towarzystwach. Moja matka tam jest wychowana i nawet teraz mieszka tam i nie chce wracać. I wie pan, taki oficer pruski to potrafi podczas rozmowy klepać damę po kolanie...”

„Ja już musiałem raz niemieckiego oficera wyrzucić za drzwi”, wtrąca ziemianin. „Wie pani, człowiek był zależny, musiał przyjmować czasami Niemców. Przyszedł raz do nas z wizytą znajomy oficer niemiecki i szczytną żonę w policzek. Wyrzuciłem go zaraz...”

muszą na tym zjeździe zasadnicze uchwały i stworzone być winny instytucje, niezbędne do utrwalenia hebrajskiej kultury w Palestynie.

Zjazd zajmie się także w ramach umowy mandatowej ustaleniem, względnie określeniem projektowanego planu konstytucji, zarządu kraju i jego administracji.

Na tem tle zainauguruje zjazd londyński nowy kierunek wewnętrznej polityki żydowskiej w celu stworzenia nowej formy wszechświatowej organizacji żydów. Samo brzmienie umowy mandatowej da sjonistycznej organizacji wszechświatowej pełnomocnictwo do ustalenia takiej nowej formy. Organizacja sjonistyczna wystarczała, dopóki byliśmy partją. Już dziś, gdy staliśmy się większością narodu i z tego tytułu objęliśmy kierownictwo jego losów w najrozmaitszych kierunkach, okazała się potrzeba rozszerzenia organizacji. Powstały frakcje, które się poświęciły pewnym klasom, wyrobiły się organizacje, specjalnie oddane pewnym celom, coraz bardziej różniczkując się formą ruchu i coraz bardziej odczuwać się daje potrzeba przerobienia organizacji. Staliśmy się narodem, i za ciasno nam w dawnej skorupie. Palestyna jest momentem wspólnym dla wszystkich warstw i klas naszego ludu. Wokół niej i dla niej utworzy się nowy wyższy typ organizacji żydostwa, którego centrum będzie Jerozolima.

Wróćmy czasy patriarchów judzkich i sanhedrynu, w formie naturalnie zmodernizowanej. Będziemy ludem wolnym i samorządnym.

Dzieje żydowskie, pędzące w dziewiętnastym stuleciu naosłep w przepaść śmierci narodowej, zatrzymane proroczą ręką Herzla, robią teraz po San-Remo silny zakręt ku Palestynie. Ostatni i stanowczy. Na samem zgięciu tego łuku historii stanąć powinien najbliższy londyński zjazd.

Jesteśmy przekonani, że się tak stanie.



Rozmowa się przenosi na obecne stosunki. Damulka jest oburzona na zażydzenie armji.

„Coś okropnego, powiadam panu. Tych parchów nie powinni wcale przyjmować do wojska. A tu, niech pan sobie wyobrazi, pełno oficerów żydów. Horrendalne!”

„Tak, wie pani, co ja miałem niedawno?“, śpieszy odpowiedzieć ziemianin. „Przychodzi do mnie do dworu żołnierz i melduje, że dwóch oficerów prosi o gościnę i o obiad, bo są w drodze. Naturalnie, każe prosić. Wchodzą, i niech pani pułkownikowa sobie wyobrazi — obydwaj są żydami. Jakem to zobaczył, kazałem im podać obiad, — bo to przecież nasza słowiańska gościnność. Ale sam zabrałem się i wyszedłem, bo przecież nie będę siedział przy jednym stole z parchami”.

„A wszystko ci galicjanie“, konkluduje damulka. „To oni tyle żydów z sobą przyprowadzili. I plamia nam armję. Wszystko, co złe, pochodzi z Galicji”.

Młody człowiek, drzemający w kącie, naraz się zrywa.

„To niesłuszne, co Pani mówi. My, galicjanie, też jesteśmy polakami, myśmy wam dali legjony i wolność”.

Najbliższe zagadnienie sjonizmu.

Gdyśmy przed dwoma tygodniami omawiali w tem miejscu kwestję realizacji uchwały, zapadłej w San-Remo, wskazaliśmy odrazu na komplikacje, jakie się jeszcze mogą wyłonić w okresie przejściowym. Wiadomości, nadchodzące z bliskiego Wschodu, są najlepszym dowodem, iż musimy się uzbroić w cierpliwość, jakkolwiek psychologicznie usprawiedliwionym jest entuzjazm, który opanował wszystkie warstwy społeczeństwa żydowskiego na całym świecie. Masy żydowskie, a co najważniejsze, żywioły robotnicze i produkcyjne, rwą się poprostu do pracy twórczej w Palestynie, znajdując się częstokroć pod wrażeniem bardzo fantastycznych koncepcji. Wprawdzie istnieje pogląd, reprezentowany przez pewien odłam poale-sjonistyczny, że „twórcze złudzenia“ są najpewniejszym bodźcem do czynu. Pogląd ten jest przetransponowaniem na grunt sjonistyczny tak zwanej „teorii mitów społecznych“, zbudowanej przez syndykalistycznego uczonego, Jerzego Sorela, dla zgoła odmiennych celów socjalnych. Sorel chciał pobudzić proletariąt do rewolucji socjalnej za pomocą obrazów przyszłego społeczeństwa, natomiast sjonizm stoi wobec pozytywnego zadania zorganizowania planowej kolonizacji prymitywnego kraju. Jeżeli się nie chce uprawiać zwyczajnej żonglerki politycznej i rozpatruje się zagadnienie realizacji sjonizmu w jego konkretnie-ekonomicznej postaci, to należy nareszcie zerwać z przyzwyczajeniowym sposobem golusowego myślenia. Stosuje się to do maksymalistycznych tendencji w poale-sjonizmie, jak również do bardziej jeszcze szkodliwych, bardziej abstrakcyjnych i obliczonych jedynie na agitację prądów w sjonizmie mieszczańskim, któremu zagrażać może niebezpieczeństwo hipertrofii polityczno-dyplomatycznej.

Dzięki uchwale w San-Remo spotęgowały się — rzecz naturalna — obie powyższe tendencje, podczas gdy tak zwani „minimaliści“ oraz skrajni przedstawiciele palestyńskiego hapoei-hazairimu całkiem jakby oniemieli. Masa żydowska chętnie słucha przemówień, w

„Już lepsza była dawna niewola, niż taka wolność z żydami“, zaperza się damulka. „A ja jednak was nie znoszę, bo wy jesteście tacy zażydzeni. I przez to i Poznańskie nie chce iść razem z nami, bo boi się, żeby ta zaraza tam się nie przeniosła”.

„Proszę panią“, oburza się młodzieniec: „to bardzo boli. Ja wystąpiłem z wojska właśnie dlatego, że nie chciałem służyć z żydami razem, a jestem galicjaninem. I to jest nieprawda, co pani mówi o separatyzmie Poznańskiego. Ja tam teraz jestem na posadzie i mogę stwierdzić, że wszystko to, co mówią o tym separatyzmie, to jest intryga żydowska”.

„Aha“ wyskakuje srodze zaczerwieniona damulka, „to zaraz znać, że pan galicjanin. To tak pan kocha ojczyznę, że pan występuje teraz z armji! Tak dobry polak nie robi”.

„Proszę panią, ależ ja już 6 lat służę przy wojsku. Czas odpocząć“, tłumaczy się galicjanin.

„Mój panie, mój mąż już dwadzieścia cztery lata jest w wojsku i nie rzuca go, bo jest dobrym polakiem”.

Nie wytrzymałem już dłużej. Pytam damulkę:

„To pani mąż jest zawodowym oficerem?”

„Tak jest“, odpowiada damulka, nie poznając we

których nie porusza się konkretnych kwestji sjonistycznych, gdyż przemówienia tego rodzaju zadawałnają sferę uczuć narodowych i wywołują dreszcz mistycznej ekstazy.

Pojmujemy, iż po uchwale w San-Remo wybuchła z żywiołową wprost siłą fala entuzjazmu, i oficjalne uroczystości zamieniły się faktycznie w gigantyczne manifestacje ludowe.

Lecz pamiętać musimy, że sjonizm przestał ostatecznie obracać się w sferze agitacji, nie lubiącej nakładać hamulców na wyobraźnię. Pojmują to najlepiej kierownicy światowej organizacji sjonistycznej, którzy mają do czynienia z czynnikami, decydującymi obecnie o losach Palestyny i znają dokładnie wszystkie trudności, jakie trzeba będzie jeszcze przezwyciężyć, zanim będziemy mogli przystąpić do spokojnego i systematycznego dzieła odbudowy ojczyzny.

Wśród szerokiego ogółu żydowskiego rozpowszechniane jest powierzchowne mniemanie, jakoby dzisiejsi władcy świata mogli istotnie wedle swego widzi misję stosować w Azji Mniejszej, szczególnie zaś w Palestynie, taką politykę, jaką oni będą uważali za stosowną. Zapominamy wciąż, że cały bliski Wschód jest bezustannym kotłem wrzącym, że każdy dzień przynosi tam nowe niespodzianki. Wspominaliśmy już, że traktat pokojowy z Turcją jeszcze nie został przez nią podpisany i, dopóki to się nie stanie, nie posiada on znaczenia międzynarodowego. Turkom dano miesiąc do namysłu, a w tym czasie w świecie muzułmańskim rozpoczęła się gwałtowna agitacja na rzecz ponownej rewizji projektu, opracowanego w San-Remo. Obecnie rząd turecki w Konstantynopolu, z którym ma być zawarty pokój, nie jest uznawany za prawomocnego przedstawiciela byłego cesarstwa ottomańskiego, ponieważ nie posiada mandatu od parlamentu. Natomiast zorganizował się w anatolijskiem mieście, Angorze, rząd powstańczy, opierający się częściowo na kadłubowym parlamencie, częściowo zaś na notablach, wybranych po pięciu z każdego sandżaku. Rząd ten rozporządza armją powstańczą pod wodzą Mustafa

Kemal-Paszy, który jest jednocześnie prezydentem „zgromadzenia narodowego” w Angorze.

Kemal-Pasza oświadcza, że nie uznaje rządu konstantynopolskiego, będącego igraszką w rękach Ententy, i zgóry odrzuca wszelkie układy, jakie zawarte zostaną nad Bosforem.

Dyktator z Angory znajduje się w ścisłej łączności z słynnym Enwer-Baszą, który przy pomocy bolszewików organizuje w okręgu bakińskim armję turecko-tatarską, mającą na celu połączenie południowego Kaukazu z Anatolją, o ile zaś plan ten się uda — atak na Mezopotamję i ponowną próbę zbrojnego sprowokowania rewolty na granicy Indji północnych.

Z drugiej strony dyplomacja francuska stara się wykorzystać wydarzenia kaukaskie, powiększyć swój mocno w San-Remo okrojony łup, w Anglii zaś zwoleńnicy sterylnej turkofilskiej koncepcji wygrywają intrygi francuskie, aby wymódl na rządzie koncesje na rzecz Turcji. Prasa nortcliffowska z „Times'em” na czele ma zwykle czujne ucho dla żalów francuskich. To też zaczyna ona poszeptywać, iż należy bardzo „poważnie” zastanowić się nad traktatem tureckim.

Pod wpływem tych wszystkich okoliczności rząd angielski zajął, jak widać, stanowisko wyczekujące. Na liczne interpelacje, zgłoszone w parlamencie z powodu wykonania uchwały palestyńskiej, pan Bonar Law, zastępujący premjera, powtarza stereotypowo, iż dopóki traktat turecki nie został podpisany, nie może on wogóle być przedmiotem obrad. Dlatego też nie może on za komunikować, na jakich właściwie warunkach Anglja objęła mandat nad Palestyną i w jakiej formie zostanie zawarta umowa z organizacją sjonistyczną.

Jednocześnie administracja brytyjska zabrania otwarcia żydowskiego zgromadzenia narodowego w Palestynie, jak mniemać należy, nie bez wiedzy rządu centralnego w Londynie. Jeśli weźmiemy na uwagę, że wybory do tego zgromadzenia zostały przeprowadzone z wiedzą administracji, to będziemy musieli skonstatować, że fakt ten pozostaje w ścisłej łączności z ogólną konstelacją polityczno-militarną w Azji Mniejszej; wskazuje na to zresztą oświadczenie władz angielskich, że

mnie żyda, na dumą: „był przed wojną oficerem gwardji w Warszawie.”

„Pozwoli pani pułkownikowa, że się przedstawię,” spieszy ziemianin: „moje nazwisko X”

„A moje—Jungson”, odpowiada damulka.

„To pani małżonek przysięgał ongiś cesarzowi rosyjskiemu i służył mu w czasie rewolucji 1905 roku?”, pytam grzecznie damulkę.

„Tak jest”, odpowiada ta, nie rozumiejąc o co mi chodzi.

„A potem, po rewolucji ostatniej, wstąpił do korpusu Dowbora?”

„Tak”.

„A po przyjeździe do kraju, sądząc z Pani słów wstąpił do Wehrmachtu, i przysięgał niemcom, kiedy Pilsudzki siedział już w Magdeburgu?”

„Tak”, odpowiada damulka, kręcąc się niespokojnie.

„I sądząc z nazwiska, Pani mąż jest Niemcem, i dlatego był oficerem gwardji rosyjskiej w Warszawie. I sądząc z tego, co Pani powiedziała o Berlinie i o swojej matce, Pani jest też pochodzenia niemieckiego?”

Damulka zamiast odpowiedzi zrywa się i zwraca się do swojej sąsiadki.

„Następna stacja już Rogów. Będziemy musiały wysiąść.”

Wychodzi wraz z sąsiadką, nie kiwnąwszy mi nawet głową, a za niemi ziemianin.

A mnie się przypomniła scenka, o której mi niedawno opowiadano na rogu Solca i Ludnej:

„Oto w tem miejscu, zaraz po zajęciu Warszawy przez Niemców, prowadzono transport jeńców rosyjskich. Przed tym domem siedziała kobieta z dzieckiem małym na ręku. Naraz przeraźliwie krzyknęła i pobiegła z dzieckiem ku jeńcom. Z tłumu jeńców rozległ się tak samo krzyk, i jeden żołnierz wynędniał wysunął się z szeregu i pobiegł ku kobiecie. To był jej mąż. Za nim poszedł żołnierz niemiecki. Jeniec zaczął ścisnąć i uspokajając szlochającą kobietę, Niemiec cierpliwie czekał, ale po pewnym czasie zaczął naglić jeńca do pochodu, bo transport już odszedł. Kobieta zaczęła wołać, żeby jej kto dał chleba dla męża. Sklepy były pozamykane. Z sąsiadów nikt się nie ruszał, choć ze wszystkich okien wyglądali ciekawie. Wtedy z trzeciego piętra zbiegła jakaś oberwana żydówka i dała kobiecie bochenek chleba. Pienięży przyjąć nie chciała.”

I pomyślałem sobie: czy te wszystkie kamienie,

równocześnie zabroniono w Palestynie zwołania kongresu arabskiego „ze względów militarnych“.

* * *

Maks Nordau wypowiedział w związku z najnowszymi wydarzeniami szereg trzeźwych i szczerých uwag o najbliższym zagadnieniu sjonizmu. Uważał on za stosowne przypomnieć rozentuzjasmowanej publiczności, iż musimy poczynić techniczne przygotowania do energicznej pracy kolonizacyjnej, aby czempredziej utworzyć większość żydowską w Palestynie. W przeciwnym bowiem razie Anglia przy najlepszych swych chęciach nie potrafi zrealizować danej nam obietnicy.

Nasi pionierzy nie czekają naturalnie, nie zwracają uwagi na żadne przeszkody i dążą gromadnie do ziemi swych ojców. Lecz liczba ich jest jeszcze bardzo znikomą w porównaniu z cyfrą, która oznaczać będzie większość żydowską w Palestynie.

Musimy tedy skoncentrować całą naszą energię w tym kierunku, nie bacząc na obecne i przyszłe komplikacje.

Mniej słów, mniej uroczystości, a więcej czynów konkretnych, więcej żywych, twórczych ludzi — oto hasło, jakie przyświecać powinno sjonizmowi w pierwszym, najcięższym i najkrytyczniejszym okresie jego realizacji.

N. Szwalbe.

KRONIKA ŻYDOWSKA.

Z ruchu sjonistycznego.

Mały kongres sjoński, który miał się odbyć w Karlsbadzie, odbędzie się dnia 4 lipca w Londynie. Jako przyczynę zmiany miejsca podają, że członkowie Cisłego Komitetu Wykonawczego nie mogą teraz opuścić Londynu, gdyż toczą się obecnie z rządem angielskim pertraktacje w sprawie granic Palestyny i szczegółów mandatu.

— Egzekutywa Organizacji Sjońskiej uchwaliła na wniosek departamentu dla kultury i wychowania zwołać światową konferencję dla spraw wychowania i kultury hebrajskiej. Konfe-

rencja ta zbierze się w lecie w jednym z miast środkowej Europy. Weźmie w niej udział szereg pedagogów i znawców kultury i wychowania hebrajskiego w Palestynie.

Przedmiotem obrad będą: 1) wychowanie hebrajskie w Palestynie i w krajach rozproszenia. 3) Kwestja seminarjów i kursów dla nauczycieli, propaganda za językiem hebrajskim. 3) teatr hebrajski, instytut dla badania języka hebrajskiego, uniwersytet ludowy oraz szereg innych kwestji, związanych z wychowaniem narodowym.

W Palestynie i dookoła sprawy palestyńskiej.

— W wyborach do Konstytuanty w Palestynie, mimo protestu i bojkotu ze strony rabinów, wzięły prawie trzy czwarte ludności udział. Odnosi się to również do frakcji „Mizrachi“. Większość mandatów uzyskała y partje robotnicze; „Hapoel-hazair“ uzyskał dotąd przeszło 50 mandatów. Także w Sydonie przeszła lista „Hapoel-hazair“. Z Górnej Galilei nie nadeszły jeszcze wiadomości o wyniku wyborów. Nieznany jest również jeszcze rezultat w Jerozolimie. Na żądanie władz angielskich zwołanie Konstytuanty odroczone.

— W Berlinie zawiązało się palestyńskie towarzystwo budowy. Założycielami tego towarzystwa są prof. Warburg, inż. Kauffman, Kahan, Löwentahl i inżynier Aleksander Löwi. Celem rego stowarzyszenia jest rozpoczęcie w najbliższym czasie budowy domów, zakładanie fabryk i innych przedsiębiorstw przemysłowych.

W najbliższym czasie wyśle powyższe towarzystwo do Palestyny sztab inżynierów i ekspertów rolnych, którzy mają na miejscu przystąpić do prac budowlanych. Wspomniane towarzystwo wydało też książkę „O przyszłym budownictwie w Palestynie“.

V a r i a.

— Nowojorskie „Jewish Daily News“ donoszą, że ze względu na uchwale konferencji w San-Remo odnośnie do Palestyny, amerykański kongres żydowski zbierze się o tydzień wcześniej, niż pierwotnie planowano. Otwarcie kongresu, w którym weźmie udział około 400 delegatów, reprezentujących wszystkie części Stanów Zjednoczonych i wiele grup kanadyjskich, nastąpi 30. maja b. r. w Filadelfji.

— „Times“ donoszą, że z okazji uchwały w San Remo odbył się 10 maja w Toronto (Kanada) masowy mityng palestyński, w którym brało udział przeszło 35,000 Żydów. Pochód tysiącznych tłumów, który ruszył przez najpiękniejsze ulice miasta, wyglądał imponująco. Z domów powiewały chorągwie biało-niebieskie i narodowo-amerykańskie. Na czele pochodu szło 8 orkiestr, które grały hymny narodowo-żydowskie i amerykańskie. W Masay-hall, gdzie się odbył mityng, wygłoszono kilka uroczystych mów.

któremi ci chrześcijanie ciskali podczas rozmowy w żydów, zdolne są przeważać ten jeden bochenek chleba, dany przez żydówkę nieznanemu jeńcowi?

Stanowczo nie.

Kto w rias kamieniem, my w tego chlebem. Ta podobno chrześcijańska maksyma oddawna przestała być monopolem chrześcijan, a natomiast stała się bodaj czy nie monopolem żydowskim.

Oto niedawno pisma podały przebieg procesu przeciwko Farchy'emu. Arystokratka polska, Marja Kraszewska, naówczas młoda, 18-letnia dziewczyna, studująca w Paryżu, znalazła się w ciężkich warunkach. Farchy, żyd francuski, poznał ją i zaczął wspierać. Dziewczyna mu się oddała. Farchy nie wykorzystał ciężkiej sytuacji materialnej dziewczęcia i jej upadku i ożenił się z nią. Gdy przyjechali do Polski i rodzina Kraszewskiej dowiedziała się, że Farchy jest żydem, zapomniano o dobrodziejstwach, jakie Farchy okazał swojej żonie, ale pamiętano tylko o jego żydostwie. Zaczęła się naganka na Farchy'ego, zaczęto wpływać na Marię, by się z nim rozwiodła, aż wreszcie, doprowadzony do ostateczności, Farchy w przystępie żalu i rozpaczli zranił żonę nożem. Oskarżono go o usiłowa-

nie morderstwa z premedytacją, ale sąd go uniewinił: Chleb i kamienie...

Czasami się nawet wprost, z całym cynizmem, proponuje żydom ofiarowanie chleba wzamian za kamienie.

23 maja w celu propagowania pożyczki państwowej zorganizowano pochód młodzieży szkolnej. Uczniowie i akademicy szli przez miasto, rytmicznie wciągając: „Kupujcie pożyczkę odrodzenia! Precz z żydami!“

W tym samym czasie gromadki młodzieży szkolnej w Alejach Ujazdowskich wyganiały i biły żydów. Policja aresztowała jednego ucznia, ale... żyda.

Czy taka polityka kamieni za chleb może długo wytrzymać?

Nie sądzimy. Powtarzamy stale i z uporem, że to musi zniknąć, bo inaczej państwo zostanie doprowadzone do ruiny. Społeczeństwo polskie we własnym interesie będzie musiało zrozumieć, że dla dobra kraju niezbędnym jest pokojowe i zgodne współżycie polaków z żydami, wzajemny szacunek i tolerancja, jeżeli już nie przyjaźń.

I od czasu do czasu mamy dowody, że lepsze i poważniejsze jednostki wśród społeczeństwa polskiego

Z działalności Klubu Postów Żydowskich przy Tymcz. Żyd. Radzie Narodowej.

W dniu 11 maja r. b. Klub wystosował do p. Ministra Sdrowiedliwości list treści następującej:

W dniu 31 lipca 1919 r., Sejm zatwierdził Traktat Pokojowy między Mocarstwami Sprzymierzonymi i Skojarzonymi a Niemcami oraz Traktat między Głównymi Mocarstwami Sprzymierzonymi i Skojarzonymi a Polską.

Odnosna Ustawa Sejmowa została ogłoszona w dn. 26-ym kwietnia b. r. w Nr. 35 Dziennika Ustaw wraz z oryginalnym tekstem i obowiązującym przełkładem Traktatu Pokojowego z Niemcami.

Odnoszący się wszakże do tej samej Ustawy, jednocześnie z Traktatem Pokojowym zatwierdzony i będący właściwie rozwinięciem § 93 Traktatu z Niemcami, Traktat między Głównymi Mocarstwami a Polską, zwany pospolicie Traktatem o prawach mniejszości narodowych, nie został zupełnie zamieszczony w Nr. 35 Dziennika Ustaw. Nie został on też umieszczony i w następnych numerach (36 i 37) Dziennika.

Wobec powyższego prosimy uprzejmie Pana Ministra o łaskawą odpowiedź, czy Traktat między Głównymi Mocarstwami Sprzymierzonymi i Skojarzonymi a Polską, zatwierdzony przez Ustawę Sejmową z dn. 31 lipca 1919 r., będzie ogłoszony w Dzienniku Ustaw i kiedy to nastąpi, oraz dlaczego nie został on umieszczony zaraz z Ustawą Sejmową w Nr. 35 Dziennika Ustaw, zgodnie z brzmieniem p. 2 art. 1 Ustawy z dn. 31 lipca 1919 r. w sprawie wydawania Dziennika Ustaw (Dzien. Ustaw Nr. 66 poz. 400)?

Wyszły z druku i są do nabycia pocztówki z podobizną

Józefa Trumpeldora

Cena w sprzedaży pojedynczej Mk. 1.
„Tel-Awiv“, Łódź, Piotrkowska 23. skrz. poczt. 119.

zwracają uwagę na to. Wszyscy pamiętamy godne naśladowania zachowanie się prof. Petrażyckiego po incydencie z prof. Askenazym. Obecnie prof. Kutrzeba na odczycie d-ra Thona w Krakowie ostro wystąpił przeciwko jętrzeniu ze strony polskiej zbolełej i drażliwej kwestji żydowskiej i podkreślił, że trzeba się liczyć z tem, że żydzi się nie dadzą zasymilować i ilość ich nie zmniejszy się znacznie, a jednak trzeba będzie żyć z nimi zgodnie. Nawet „Robotnik“ pepesowski, który też woli milczeć o kwestji żydowskiej, jeżeli już nie jętrzyć jej lekceważącą ironją, pisze w d. 28 maja:

„Musimy wrócić do tradycji 3 maja i do tradycji 63 roku. Akademicką wartość mają wszelkie spory na temat „rasy“ żydowskiej. Praktyczny polityk ma przed sobą fakt istnienia w Polsce 3 milionów żydów. Ilość ta może się zmniejszyć, ale w zupełności nie zniknie nigdy. Tedy praktyczny polityk, chłodny, przewidujący musi szukać rozwiązania tej sprawy tylko na zasadzie wynalezienia jakiegoś „modus vivendi“. Jest to tak jasne, jak konieczność, abyśmy natychmiast zawierali pokój. Jest to tak proste, jak pewnik, że wysokością kultury duchowej i technicznej, doskonałem szkolnictwem, świętością i mocą reform wewnętrznych głębiej

Północno-Zachodnie TRANSPORTOWO-EKSPEDYCYJNE TOWARZYSTWO

Centrala: WARSZAWA, LESZNO № 6.

Telefon 234-30.

Filje: Łódź, Lublin, Lwów, Kraków, Gdańsk,
Białystok, Wilno, Minsk, Brześć-Litewski,
Kowel, Łuck., Rowno.

Korespondenci we wszystkich centralach świata

EKSPEDYCJA	ASSEKURACJA	EKSPORT
CLENIE	INKASSO	IMPORT
ODWÓZKA	ZALICZKI	KOMISJA
	PRZECHOWANIE	

Prof. Dr. MAJER BAŁABAN.

Ozabytkach historycznych żydów w Polsce.

(Wstęp do dziejów sztuki żydowskiej w Polsce).

(Dalszy ciąg).

Jakże biednym jest w porównaniu z zagranicznymi zbiorami jedyny zbiór starożytności żydowskich na ziemiach polskich, zbiór Matjasa Bersona przy gminie starozakonnych w Warszawie; w dwóch małych pokojach pomieszczono to, co za życia mógł pozbiierać jeden prywatny kolekcjoner, Matjas Berson!

Czy może sobie z tego widzieć czy badacz wyrobić zdanie o dorobku artystycznym żydów polskich przez dziewięć wieków bytowania na tej ziemi? Czy mamy tam jakiś system w zebraniu lub przedstawieniu, kata-

utrwalimy niepodległość, niż mordowaniem się na wszystkie strony.

Mamy wielu zdolnych oficerów — ale nie mamy mężów stanu. Mamy pianistów, kooperatystów, antysemitów — ale nie mamy ministrów.

Dotąd opieramy się na bagnietach żołnierza, ale najprawdziwszą z prawd jest, że na bagnietach siedzieć długo nie można.

Nie można także zbyt długo jechać na ryczącym osle antysemityzmu w kraju, w którym mieszka 3 miliony Żydów. Nie pomogą tu wstydlive plasterki w rodzaju Weinfeldów, Orensztejnów, Gallów i innych pachciarzy, bez których pono endek obcyć się nie może. Trzeba sobie wyraźnie, uczciwie powiedzieć: między Polakami a Żydami w Polsce musi być znaleziony pomost do zgody.

My przez cały czas ten most wskazujemy. Może wreszcie społeczeństwo polskie, skoro już doszło do zrozumienia potrzeby tego pomostu, wskaże nam swój plan, byśmy porównać go mogli z naszym.

Ben-Lewi.

logowaniu lub opisaniu przedmiotów exponowanych? Czyż to nie wstyd dla największej gminy żydowskiej w Europie, że uważa dar Bersona za rzecz martwą, której się nie uzupełnia, nie opracowuje i nie otwiera dla artysty, historyka, a szczególnie dla młodzieży żydowskiej? Ileżto szkół żydowskich w Warszawie zwieździło te zbiory i ilu nauczycieli historii żydowskiej — wykładanej w tylu szkołach — mogło na przykładach pouczyć młodzież, jaki smak estetyczny mieli nasi ojcowie i nasze matki!

Zaiste wstyd pali lica, gdy się o tem pomyśli, że tyle milionów żydów-polskich nie mogło się dotąd zdobyć bodaj na jedno lice muzeum żydowskie.

A jak wyglądają nasze biblioteki żydowskie? Jest ich na całym obszarze Rzpltej pięć; dwie biblioteki wileńskie, biblioteka warszawska, lwowska i krakowska. Lubelskiej biblioteki nie możemy brać w rachubę, gdyż jest dopiero w zarodku i posiada ledwie kilkaset książek.

Największą w zjednoczonej Polsce jest biblioteka Straszuna we Wilnie. Umieszczona jest w osobnym, na ten cel wzniesionym przez gminę gmachu i zawiera około 19000 książek; z tych około 80% hebraików, a reszta judaików. Bogaty (choć niepełny) katalog hebraików ułatwia korzystanie ze zbiorów, wśród których znajdują się białe kruki, zniesione tu przez fundatora, Matatjasza Straszuna (1817—1885) oraz dalszych darczyńców, historyka Finna, Rattnera i innych. Znajduje się wśród nich pięć książek z przed r. 1500, około 300 z XVI wieku, z tych 55 z przed r. 1540 i t. p. Słynne druki Bomberga i Socynjanów są tam obficie zastąpione. Biblioteka posiada też sporo rękopisów.

W roku 1912 oddano w Bibliotece oddzielne miejsce na zbiory Towarzystwa miłośników sztuki żydowskiej w Wilnie celem urządzenia tamże muzeum żydowskich starożytności, lecz w roku 1914 wywieziono zbiory do Rosji, skąd ich nie odebrano.

Druga biblioteka wileńska ma na celu raczej popularyzowanie wiedzy, niż samo zbieranie książek dla celów naukowych. Jest to biblioteka petersburskiego oddziału „Twa szerzenia oświaty wśród żydów“, posiadająca wiele tysięcy dzieł i wypożyczająca do domu książki w najliberalniejszy sposób.

Jest w Wilnie jeszcze trzecia biblioteka dla dzieci, ale w niej jest 80% książek rosyjskich, a tylko 20 w innych językach (7% żydowskich¹⁾.

Najbogatszą w Koronie jest biblioteka warszawska, lecz nie jest ona — jakby kto sądził — własnością gminy żydowskiej, lecz Komitetu Synagogi na Tłomackiem, i przy tejże synagodze jest umieszczona. Lecz jak jest umieszczona, o to nie należy się pytać! Mała salka — ledwie pokój — dla czytelników i kilka pokojów na skład. Jeśli zwrócimy uwagę na fakt — słuszny czy niesłuszny — że z biblioteki tej nie pożycza się książek do domu, a w czytelni niema miejsca, że otwartą jest tylko przez 3, czy 4 popołudniowe godziny; że personel biblioteczny — złe płatny, liczebnie niedostateczny i niewykształcony; że dotacja biblioteki marna; że niema w niej czasopism nieraz najpotrzebniejszych; niema w niej kompletów obecnie wychodzących dzienników żydowskich; że prócz d-ra

Poznańskiego, który i tak ma moc zajęcia, nikt się nią nie opiekuje, — zrozumiemy, jak wygląda ta największa judaistyczna biblioteka w Polsce. A szkoda, bo są w niej skarby wiedzy żydowskiej, białe kruki naszej literatury, komplety starych czasopism, z wielkim trudem odszukane po antykwarniach zagranicznych i t. d. i t. d.

Katalogu drukowanego dla użytku czytelnika biblioteka nie ma wcale.

Z zapisu bł. pam. Ignacego Bernsteina posiada Komitet Synagogi na Tłomackiem dom tuż przy synagodze oraz jakiś kapitalik na wymurowanie własnego gmachu bibliotecznego, ale to wystarczało na czasy przedwojenne, teraz jednak nawet myśleć o tem nie można.

Biblioteka żydowska we Lwowie jest własnością gminy żydowskiej i jest umieszczoną w domu gminnym przy ul. Rzeźnickiej 15. Sale zostały umyślnie na ten cel adaptowane, jest też wygodna czytelnia, a obok niej mniejsze pokoje dla pracowników naukowych, lecz naogół jest biblioteka nawpół umarłą instytucją — nie pod względem czytelników — gdyż ci garną się do niej tłumnie — ale pod względem kompletowania zbiorów. Już przed wojną była dotacja gminna na zakupno książek i płace urzędnika śmiesznie małą. Zbiory — jak powstały dzięki munificencji p.p. Salomona Bubera i Samuela Horowitza i innych, tak zostały. Kompletowanie szło bardzo ospale, czasopism nie uzupełniano, nowych abonowano bardzo niewiele i tak zaprzepaszczano dzieło, podjęte z wielkim rozmachem i rokujące piękne nadzieje. Jasne jest, że dzisiaj trzeba by było milionów, aby to zrobić, co można było przed niedawnym czasem zrobić za tysiące.

Biblioteka „Ezra“ w Krakowie zawdzięcza swój początek inicjatywie D-ra Thona, który założył osobne na ten cel stowarzyszenie. Dziś jest ona umieszczona w gmachu izraelickiej Gminy Wyznaniowej i posiada bardzo wygodną salę czytelnianą. Naogół jest to biblioteka niewielka, która również minimalnym rozporządza budżetem i bardzo ospale się kompletuje. (d. c. n.)

SZOŁOM-ALEJCHEM.

Trzy główki.

I.

Gdyby pióro było pędzlem malarza, lub conajmniej aparatem fotografa, złożyłbym ci w darze, przyjacielu, prześliczną grupkę z trzech miłych, uroczych główek. — Czarne główki, kędzierzawe włoski, promienne, pałające oczęta. Patrzą na świat w zdumieniu, jakgdyby wiecznie pytały: „czemu“?.. Przyglądasz im się, dziwisz się i zda ci się, żeś zawinił, żeś to ty się przyczynił do tego, że oto stworzono jeszcze trzy zbyt cenne dusze na świecie. Uroczę owe główki należą do dwóch braci i małej siostrzyczki: Abramka, Moszka i Dworci.

Gdyby ojciec ich, introligator „Pejsia“, nie bał się żony i nie był takim beznadziejnym nędzarzem, z pewnością zmienił by sobie i dzieciom imiona, nie nazywał by się „Pejsia“, lecz „Piotrus“, lub „Piotr“. Lecz narazie zadawała się własnym imieniem, aż do

¹⁾ M. Schalit: (Wilner kulturelle Anstalten) Bibliotheken, Schulen. Wilno, 1917 (po żydowsku).

owego szczęśliwego czasu, o którym mówią Bebel, Karol Marks i wszyscy dobrzy i mądrzy ludzie. — Wtedy, o! wtedy wszystko będzie inaczej!.. W oczekiwaniu owych czasów musi krajać od rana do nocy tekturę i kleić pudełka... I stoi sobie „Pejsia” — introligator cały dzień na nogach, tnie tekturę, klei pudełka i wyśpiewuje przy tem stare i nowe piosenki — żydowskie i nieżydowskie —, najczęściej wesoło-smutne z wesoło-smutną melodią.

— Przestań już raz wyśpiewywać swoje rosyjskie piosenki! — strofuje go żona:

— Cóż to zakochałeś się w rosjanach, czy co? Od czasu, jakśmy się przeprowadzili do wielkiego miasta, stałeś się zupełnym „gojem”.

II.

Wszystkie troje — Abramek, Moszek i Dworcia — urodzili się i urosły na jednym miejscu, między ścianą a piecem. Wszystkie troje zawsze widzą to samo: wesołego ojca, który tnie tekturę, klei pudełka i śpiewa piosenki, — i zatroskaną, wychudłą matkę, która gotuje, piecze, zamiata i sprząta i nigdy [sobie] rady dać nie może. Oboje są wiecznie zajęci: matka — przy piecu, ojciec — przy pudełkach. Komu potrzebne są te pudełka — poco ich tyle robić? Chyba cały świat pełen jest pudełek?... Tak rozmyślają miłe główki i niecierpliwie czekają, aż ojciec zbierze dużo, dużo pudełek. Zwiąże, zanieśnie na jarmark i wróci do domu bez pudełek, ale z pieniędzmi dla matki, a dla nich — z bułkami, obwarzankami i słodyczami... Dobrego, ach, jakiego dobrego mają ojca — złoto! Matka też dobra, ale surowa: czasem uderzy, popchnie, albo wytarga za uszy. Nie lubi nieporządku w mieszkaniu; nie chce, żeby dzieci bawiły się w „ojca i matkę”, żeby Abramek krajał resztki tektury, żeby Moszek zabierał ojcu klajster, żeby Dworcia piekla chleb z piasku i wody... Chce żeby dzieci siedziały cicho, grzecznie. Chyba matka nie wie, że dziecięce główki pracują, że młodociane dusze porywają się do lotu — gdzie?... — Na powietrze! Do światła! do okna! do okna!

III.

A okno jest tylko jedno — jedyne tylko okienko. Wszystkie trzy główki rwą się do tego okna. Ale co tam widać? Ścianę — wysoką, długą, szarą, mokrą ścianę. Wiecznie jest mokra ta ściana, nawet w lecie!.. Czy zajrzy tu słońce? — Czasem się ukaże, jeśli nie słońce, to przynajmniej któryś z jego promieni. Wielkie, to święto dla dzieci: wyciągają się wówczas trzy główki do okienka i patrzą do góry, jaknajwyżej, i widzą długi, wązki, błękitny pas, długą błękitną wstęgę.

— Widzicie, dzieci? To niebo! — objeśnia starszy, Abramek. O, Abramek wie. Abramek chodzi do chederu; zna już abecadło. Cheder znajduje się obok ich domu, w drugiej bramie. Ach, co za cudne opowieści przynosi Abramek z chederu! Abramek opowiada, że sam widział wielki dom, kamienny cały, od góry do dołu z samych tylko okien. Abramek przysięga, żeby tak doczekał szczęścia, że widział na własne oczy wysoki, wysoki komin, z którego buchał dym... Opowiada, że sam widział maszynę, która szyje bez rąk; i wóz, który porusza się bez koni... i za każdym razem przysięga, zupełnie jak matka: „żeby tak doczekał szczęścia”. Mosiek i Dworcia słuchają — wdychają i zazdroszczą Abramkowi. Wszystko wie, wszystko... Naprzykład, wie, że drzewo

Międzynarodowe Biuro Ogłoszeń



PRZYJMUJE OGŁOSZENIA DO
WSZYSTKICH GAZET
:: I TYGODNIKÓW. ::

KŁADA REKLAMĘ ORYGINALNĄ
SYSTEMEM AMERYKAŃSKIM.

WARSZAWA
Galerja Luxenburo

Tel. 62-36, 88-35.

Za załączeniem niniejszej firmowej kartki dajemy odpowiedź
nie rabaty przy zamówieniach do wszystkich gazet.

rośnie, — co prawda, nie widział jeszcze, jak rośnie drzewo. Na ulicy, gdzie mieszkają, niema drzew. Ale wie (słyszał w chederze), że na drzewie rosną owoce, to też jedząc owoce, należy odmówić modlitwę do „Twórcy owoców drzewa!” Abramek wie (czego tylko nie wie!), że kartofle, ogórki, i cebula, i czosnek rosną na ziemi — dlatego, jedząc je, należy chwalić „Twórcę owoców ziemi!” Abramek wszystko wie! Nie wie tylko gdzie i jak rośnie drzewo, nigdy tego nie widział; na ich ulicy niema ani pola, ani ogrodu, ani łąki, ani trawki — nie! Piętrzą się zato wysokie domy, szare ściany, wielkie kominy, z których bucha dym; mnóstwo okien w tym wielkim domu, — tysiące — tysiące okien; maszyny, co szyją bez rąk; wozy, co jadą bez koni — i nic więcej! — to wszystko! Nawet ptaszek jest tu rzadkością. Zajrzy niekiedy wróbelek, szary, jak szara ściana, dziobnie parę razy szare kamienie i precz odrunie... Z większych ptaków widzi się tu w sobotę ćwiartkę kury z błądą, wyciągniętą nóżką. „Ile ptak ma nóżek?” — „Cztery, jak i koń!” — decyduje Abramek. A Abramek wszak wie wszystko. Czasem matka przynieie z łazaru łebek kurzy z wytrzeszczonymi oczyma, przesłonicznymi cieniutką białą błonką. „Nie żyje” — oznajmia najstarszy, Abramek, i wszystkie trzy główki spoglądają po sobie wielkimi czarnymi oczyma i wdychają...

Urodzone i wychowane w wielkim mieście, w wielkim domu, w okropnej ciasnocie, nędzy i samotności — nie miały sposobności widzieć żywych zwierząt ani ptaków — nawet ze zwierząt domowych innych, prócz kota, nie znały. Kota mają własnego — żywego, szarego, jak szarą jest mokra ściana przeciwległego domu. Kot stanowi jedyną ich uciechę. Całymi godzinami dokazują z nim; kładą mu chustkę na głowę, nazywają go „swatką” i śmieją się, śmieją, śmieją — bez końca! Matka spostrzeże to i pocznie ich czepostować: jednemu da w zęby, drugiemu wymierzy policzek, trzeciemu uszczypnie.

Dziecie kryją się za piec do kąta. Starszy opowiada, młodszy słuchają. Patrzą na starszego braciszka wielkimi oczyma i słuchają. Abramek mówi, że matka ma rację, bo kot jest zwierzęciem nieczystym. — W kocie gnieździ się zły duch, dlatego to nie należy bawić się z kotem! Abramek wie wszystko! Niema na świecie rzeczy, której by Abramek nie znał.

(Dokończenie nastąpi).



Specjalna Pracownia **Lasek i Parasoli**

D. SOŁOWIEJ, Warszawa

(Dawniej Br. Kliber)

Elektoralna 33, — tel. 207-40.

Poleca wielki wybór lasek srebrnych i fantazyjnych oraz parasoli i parasolek w różnych kolorach po cenach fabrycznych. Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Prymuje się wszelkie reperacje

Firma egz. od r. 1844.

Ważne dla fabr. Cukierków!

SKŁAD ETYKIET DO KARMEŁKÓW

i rozmaitych artykułów cukierniczych

P. FLANCMAN

Warszawa, Ś-to Jerska 36, w podwórzu, tel. 72-67.

Na składzie syrop kartoflany

„Agar-Agar”

oraz wszelkie przybory.

FUTRA Karakuly, garderobe (noszone) dywany oraz biżuterię i brylanty

kupuje i płaci **Kantor Kupna, Ś-to-Rzyska 5 m. 16.** bajeczne sumy wprost bramy i piętro. **Tel. 143-75.**

Na żądanie posyłamy do domu. Solidne traktowanie.

Dom Komisowo-Ekspedycyjny p.f. „SIŁA-EXPORT” Warszawa, Nalewki № 47—Telefon 137-82.

Przyjmuje wszelkiego rodzaju ekspedycje, bagażowe i wagonowe na cały obszar Król.-Polskiego, Litwy i Kresów Wschodnich, posiadamy też własne magazyny i załatwiamy pozwolenie na wywóz. Ładunki i Bagaże do wszystkich pociągów, wys. przewodniczącymi. p.p. L. Zyser, N. Oronowicz, Sz. Kafferman i N. Biskowicz.

WIELKI WYBÓR

Okryć i Kostjumów damskich

z własnych wyrobów. — Najnowsze fasony.

J. MIŃSKI, Długa 53 m. 7

Telefon 134-78.



Prawdziwa przyjemność!

Pijcie tylko powszechnie znaną herbatę

„INDIANA”

znana ze swej dobroci i aromatu. Gwarancja netto wagi.

KANTOR I SKŁAD: Warszawa, Nalewki 13. Telef. 222-23.

E. W. I. G.

Pierwsze Warszawskie Importowe Towarzystwo z o. p.

Najlepsza i najlepsza herbatę cejlońska i chińska do nabycia we wszystkich hurtowych składach i sklepach detalicznych towarów kolonialnych.

Warszawa, Leszno 10,

TELEFON 306-26.

מתכננת החתונה
על העתון היומי
הצפירה

(שנת ההוצאה החמישים ותשיעית)

הכתובת למשלוח כסף ומכתבים:

Redakcja „HACEFIRA”, Warszawa, Leszno 54.

Skrzynka pocztowa № 18.

Garderobe Bieliznę, meble, kasy, pianina, biżuterję, futra

kupuje i płaci najwyższe ceny od wszelkiej konkurencji

Złota 25 m. 21 w podwórzu, **Tel. 266-49** wprost bramy

W myśl pisma Ministerstwa spraw zagranicznych № 13177 / D 2715 / I.I./20 tudzież pisma Ministerstwa spraw wewnętrznych BC—32 z dn. 12/II do Generalnej Delegatury Rządu we Lwowie został zakaz debitu pocztowego w Polsce dla dziennika „Wiener Morgenzeitung” cofnięty.

„Wiener Morgenzeitung”

jedyny polityczny dziennik narodowo-żydowski w niemieckim języku

przynosi oryginalne informacje z każdej dziedziny życia żydowskiego, walczy o bezwzględne równouprawnienie narodu żydowskiego, o narodową jedność żydostwa całego świata.

Do nabycia we wszystkich biurach dzien. i większ. trafikach.

EGZEMPLARZE OKAZOWE BEZPŁATNIE.

Abonament wynosi miesięcznie Polsk. K. 20.—kwartalnie Polsk. K. 60

Cena egzemplarza w oddzielnej sprzedaży 80 polskich halerczy.

„Wiener Morgenzeitung”, Wiedeń II, Taborstr. 1—3.

אכטונג ציוניסטען
ציוניסטישע אגודות!!!

עס איז צושיינען א נאכער בוך

פיערטע ציוניסטישע
קאנפערענץ
פֿייערען

אויסגאבע פֿון דעם אמט פֿאר פרעסע און פֿערלאג,

11 בויגען דרוק. פֿריי 25 מארק. פֿארטא 2 מארק.

דאס בוך צוגעהאט א אויספֿיהרליכען בערייט פֿון דער לאנדעס-קאנפֿערענץ (18—21 אויגוסט 1919) מיט אלע רעפֿערענטן, רעדנען, וואחים א.ו.וו.

דאס בוך דארף זיך געפֿינען ביי יעדען ציוניסט,

אין יעדער ציוניסטישער אגודה!

אדרעס פֿאר געלט:

Redakcja „Hacefira”, Warszawa

Leszno 54.